

Abp Polak:

Nie jesteśmy wzywani do tego, by się Pana Boga bać

- Trzeba jak najczęściej, nie tylko ludziom młodym, ale wszystkim w Kościele, pokazywać wielkość miłości i łaski Bożej - mówi Prymas Polski, abp Wojciech Polak. Już w najbliższą sobotę Prymas będzie gościem kolejnych rekolekcji "Ogień dla nas i całego świata" w Łagiewnikach.

Michał Kłosowski: Podczas powitania znaków ŚDM w diecezji gnieźnieńskiej mówił Ksiądz Prymas o konieczności zawierzenia się krzyżowi i Maryi. W jaki sposób możemy to zrobić? Jak spożytkować ten czas po Świątowych Dniach Młodzieży?

Abp Wojciech Polak: Na to, co młodzież może uczynić i jak powinna czas po Świątowych Dniach Młodzieży spożytkować, wskazał już Ojciec Święty Franciszek. Wiele ze słów wypowiedzianych w Krakowie, wyzwań, które wówczas nam zadał, powtórzył w swoim przesłaniu do młodych na XXXII Światowy Dzień Młodzieży. Nasze zadanie wywiązać się z tego zobowiązania i nie być, jak to ujął Franciszek, "przedwczesnymi emerytami", nie być ludźmi "kanapowymi", ale odważnie podjąć wyzwanie, zawierzyć Panu Bogu, zawierzyć Maryi. Wynika to przecież z młodości, która jest drogą, jest działaniem. W trakcie Świątowych Dni Młodzieży Ojciec Święty mówił: "nie bądźcie tymi, którzy pierwsi rzucają ręcznik przed walką". Przestrzegał młodzież przed biernością, przed ucieczką, przed brakiem zaangażowania i wycofaniem.

Dzisiaj świat potrzebuje ludzi, którzy grają w pierwszej lidze, a nie gdzieś na tyłach. Chodzi zatem o to, żeby młody człowiek, kiedy po Świątowych Dniach Młodzieży przychodzi mu zmierzyć się z codziennością życia pamiętał, że ma w sobie Bożego ducha, że może go mieć, jeśli tylko będzie chciał. Żeby pamiętał, że zawierzenie Bogu, Maryi i Chrystusowi, krzyżowi i Ewangelii jest siłą i motorem do pokonywania konkretnych wyzwań codzienności.

Przede wszystkim Pan Bóg liczy na to, że odpowiedź człowieka młodego będzie właśnie konkretną odpowiedzią na wyzwania codzienności. Odpowiedzią odważną, twórczą, pełną zaangażowania. Że wobec tych sytuacji, które się pojawiają, kiedy pojawia się rutyna czy rodzi się nuda, a nawet zniechęcenie, będziemy na nowo zapalać w sobie iskrę Bożą. Myślę, że Światowe Dni Młodzieży w Krakowie dały nam wszystkim okazję do tego, by nauczyć się tak właśnie przez życie iść i działać.

Boży Duch to w końcu Duch Święty, a 8 kwietnia w Sanktuarium w Łagiewnikach będziemy mówić o darze bojaźni Bożej. W jaki sposób bać się Boga, który przecież jest miłosierny?

Samo słowo "bojaźń boża" trzeba rozumieć w bardzo określony sposób. W takiej bojaźni nie ma nic z ludzkiego strachu czy lęku. Nie jesteśmy wzywani do tego, by się Pana Boga bać. Boi się Go ten, kto w jakiś sposób zagubił swoją miłość do Niego, zatracił zaufanie do Boga. Pamiętamy, że kiedy Adam ukrył się w rajskim ogrodzie, Bóg zapytał go: "Adamie gdzie jesteś?". On odpowiedział: "Usłyszałem Twój głos w ogrodzie, przestraszyłem się, bo jestem nagi, i ukryłem się" (Rdz 3,10). My nie musimy tego czynić, nie musimy ukrywać się przed Bogiem, ponieważ wiemy, że nasza relacja do Niego nie jest relacją strachu czy lęku, nie musimy ukrywać przed nim jakiegś naszej nagości. W tej relacji jest dokładnie odwrotnie. Kiedy jesteśmy na Niego otwarci, kiedy pozwalamy Mu przenikać głębię naszej istoty, wówczas nie tylko unikamy lęku czy strachu, ale budujemy szacunek i miłość.

Tak właśnie możemy określić bojaźń Bożą - szacunek i miłość. Poprzez analogię możemy przyrównać ją do naszej miłości i szacunku względem rodziców. Kiedy kochamy drugiego człowieka, kiedy również sami doświadczamy miłości, robimy wszystko, żeby tego daru nie zmarnować, nie przekreślić. To jest jedyny lęk czy strach, a może raczej bojaźń o to, żeby nie zawieść, nie okazać się niewdzięcznym, żeby w końcu nie odwrócić się plecami do tych, którzy miłością nas obdarowują. Widzimy

wyraźnie, że nie chodzi o ludzki strach, ale raczej o przekonanie, że kiedy jestem w relacji miłości, kiedy otwieram się na Pana Boga, to taka postawa rodzi we mnie wielki szacunek i oddanie, wobec Tego, którego nie chcę zasmucać i nie chcę moim grzechem ranić. Bojaźń boża, to moja postawa wobec Boga, który jest miłością.

Jest to związane z teologią moralną, która jak wiemy była przedmiotem studiów Księdza Arcybiskupa. Jak w praktyce duszpasterskiej przydaje się taka umiejętność rozróżnienia sprawiedliwości i miłości? Szczególnie w pracy z młodymi?

Trzeba jak najczęściej, nie tylko ludziom młodym, ale wszystkim w Kościele, pokazywać wielkość miłości i łaski Bożej. Nasze życie nie polega na tym, że czynimy coś z zaciśniętymi zębami, że pragniemy wciąż przesuwać i przekraczać granice, że nieustannie w życiu za czymś gonimy, coś udowadniamy sobie i innym. Teologia moralna nie jest kazuistyką, w której wyznaczamy sobie pewne granice, do których możemy coś czynić, czy czegoś czynić nie możemy. To jest odpowiedź na dar i Boże powołanie.

Nasze postępowanie, nasze całe życie jest odpowiedzią na dar, z którym Pan Bóg do nas wychodzi. Czyni tak od samego początku, od czasu kiedy tak cudownie stworzył nas pod sercami naszych matek. Obdarowuje nas również wówczas, kiedy przez sakrament Chrztu Świętego odradza nas, daje pełnię życia Bożego, przekazuje dar wiary, nadziei i miłości. Dlatego odpowiedzią daną Bogu, który jest Miłością, może być nasze życie i sposób postępowania. To uzdalnia nas do konfrontowania się z sytuacjami, w których jesteśmy doświadczani i zranieni naszym grzechem. Staramy się wówczas odnajdywać Boże miłosierdzie, widząc Boga, który jest większy niż nasz grzech, większy niż nasza słabość. Wpatrując się w rany Chrystusa uwielbionego możemy odnajdywać prawdę, bo jak mówi nam prorok Izajasz: w jego ranach jest nasze zdrowie. To jest droga do Boga, to jest także odpowiedzialność przed Bogiem i innymi.

Papież Franciszek powiedział: "perły rodzą się z ran". Czy bojaźń boża może w jakiś sposób pomóc te rany uleczyć?

Wszystkie Dary Ducha Świętego są właśnie po to. To nie są jakieś abstrakcyjne rzeczywistości, które dzieją się poza naszą historią, poza doświadczeniami naszego życia. To przekraczanie naszych zranień, naszych słabości, dokonuje się właśnie w mocy Ducha Świętego. Dzieje się tak wówczas, kiedy doświadczamy tego, że miłość Boża okazuje się większa od takiej czy innej przeszłości, która nas trzyma. Kiedy Ojciec Święty mówi o perle, która pękając rodzi wspaniałe owoce, to mówi również o tym, że każdy święty ma swoją przeszłość, ale każdy człowiek ma również swoją przyszłość. Oczywiście, nie chodzi o to, żeby doświadczenie zła i grzechu spychać w podświadomość, zamykać w jakiejś ciemnej dziurze naszej osobowości, ale o to, żeby uwierzyć, że jeżeli to przed Bogiem położymy, jeżeli położymy przed Nim całe życie, to łaska Jego uzdrawiającej miłości będzie dotykać naszego wnętrza, naszego grzechu i zranień, będzie nas podnosić i pozwalać żyć pełnią życia.

Jakie autorytety towarzyszyły Księdzu Prymasowi w drodze duchowej?

Było wiele osób, które na tej drodze spotkałem. To m. in. nauczyciele, którzy rozszerzali moje horyzonty i w ten sposób kształtowali też moją osobowość. Ale to również te "wielkie" autorytety, które do dzisiaj noszę w sercu. Niemal cały czas mojego dorastania i życie dojrzałe to święty Jan Paweł II, który wbrew pozorom nie był autorytetem dalekim, z dystansu, ale bliskim, codziennym. Nie chodzi tu tylko o jego nauczanie, chociaż również, ale jeszcze bardziej o jego życie, o sposób w jaki żył. To była i jest dla mnie niezapomniana lekcja.

Wspominam również wielu profesorów, zwłaszcza profesora, z którym pracowałem nad nauczaniem Ojca Świętego Jana Pawła II. Z jednej strony miał on niezwykłą umiejętność mobilizowania mnie do wysiłku, z drugiej strony swoją solidnością, jasnością, gorliwością w tej pracy pokazywał, jak ważną rzeczą jest w życiu pewien porządek, docieranie do prawdy w sposób uporządkowany. Był jednym z moich profesorów, ale nie był kimś

anonimowym, umiał towarzyszyć.

Miałem również to szczęście - mówiłem o tym nieraz młodym ludziom - że kiedy odprawiałem pierwszą Mszę świętą, ksiądz, który głosił mi kazanie, powiedział wtedy, że być może jestem księdzem także dlatego, że spotkałem na swojej drodze niejednego dobrego księdza. Mam także takie doświadczenie dobrych księży na swojej drodze młodzieńczej, kleryckiej, kapłańskiej. W pewnym sensie także ich przeżywanie wiary, spotkań z Panem Bogiem, było dla mnie autorytetem.

2017-04-03